

SNOWY SWIAT

TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU”

Rok IV numer 30

Niedziela, 19 VII 1953

„POLSKA PRZESTAŁA BYĆ KRAJEM BIEDNYM, BEZBRONNYM I NIEZARADNYM”. — TO ZDANIE BOLESŁAWA BIERUTA WYPOWIEDZIANE NA VII PLENUM KC PZPR ZNAJDUJE POTWIERDZENIE W OTACZAJĄCEJ NAS CODZIENNEJ RZECZYWISTOŚCI. ZBLIŻAJĄCE SIĘ LIPCOWE ŚWIĘTO ODRODZENIA BĘDZIE DNIEM PODSUMOWANIA OSIĄGNIĘĆ DZIEWIĘCIOLECIA POLSKI LUDOWEJ. JEDNYM Z NICH JEST DUMA WSZYSTKICH POLAKÓW, ROSNĄCY GIGANT STALI — NOWA HUTA, KTÓREMU POŚWIECAMY NINIEJSZY REPORTAŻ.

Leon Jankowski

Stalowe serce Ojczyzny

PRACOWALI w jednym rejonie budowy. Jeździli po pracy tym samym samochodem. Mieszkali w hotelach robotniczych oddalonych od siebie o kilkaset metrów. Nie znali się osobiście.

Tak się zaczyna ta prawdziwa opowieść o Basi i Jurku z Nowej Huty. Ona, wysoka, szczupła, o czarnych jak kruk włosach, on jasny blondyn, mocny w ramionach, zawsze radosny, śmiechem obdarzający wszystkich wokół.

Przyjechali do Krakowa wtedy, kiedy jeszcze niewiele działało się na błoniach wsi podkrakowskiej. Ona — ze wsi rodzinnej, ale już nie takiej, gdzie pastuszkowie z furjarką krowy pasają. Przyjechała ze wsi lubelskiej, w której było już światło elektryczne i świetlica, radio i biblioteka. On przybył tu z małego miasta w kieleckim, gdzie ojciec jego jest robotnikiem w cegielni.

W Krakowie się poznali. Maj 1951 roku dokonał reszty. Jasne jest, że były słowa „kocham”, że były pocałunki. Na pierwszy urlop pojechali razem do rodziców Basi. Ojciec przyjął ich serdecznie, starym zwyczajem pobłogosławił, matka popłakała się trochę, ale ślub wzięli już w Nowej Hucie. „W naszym mieście” — jak mówili zawsze.

A miasto powstawało co dzień wspanialsze i piękniejsze. Niepodobne już było do tego z okresu 1949 roku, gdy na teren wsi podkrakowskiej Mogiła przyjechała pierwsza grupa inżynierów i techników by wytyczać drogę dla przyszłej wielkiej budowy. Wtedy to, razem z wielkimi buldożerami, kopaczkami i ciągnikami przyjechali właśnie i oni.

JUREK pamięta jeszcze ten czas, gdy inżynierowie na zielonej murawie rozkładali plany przyszłej budowy, odmierzali grunta, wbijali w ziemię paliki pod przyszłą drogę. Warunki pracy były wtedy trudne. Nie było — tak jak dzisiaj wygodnych hoteli robotniczych, sklepów, kin i teatrów. Co dzień jednak przybywało ludzi i maszyn. Na dawnych pastwiskach, nie nadzwyczajnych glebach kładziono pierwsze fundamenty pod pierwsze domy; zaciągano linię przewodów elektrycznych i pierwsze rury wodociągowe. Inżynierowie i technicy radziecy, którzy byli twórcami projektu budowy Nowej Huty, brodzili wraz z polskimi fachowcami w tej gmatwaninie krzyżujących się rur i kabli, rusztowań. Oni jedni „wyznawali się” w tym splocie masy narzędzi, cegieł. Tak oto, na ubogich terenach dawnej wioski Mogiła, skąd w latach międzywojennych uciekali ludzie w poszukiwaniu zarobku, rodziła się Nowa Huta.

Lecz gdy już ponad zieloną darń wystrzeliły mury pierwszych domów, gdy pierwszą szosą obok starego fortu przejechały samochody — ludzie zrozumieli, że rośnie coś wielkiego, czego jeszcze w Polsce nie widziano.

Mijały miesiące, rosła Nowa Huta a wraz z nią ludzie. Dość powiedzieć, że w pierwszym okresie takich pracowników jak Basia i Jurek, nie fachowców — było wiele. Prawie 90 proc. Tylko kierownictwo i majstrowie znali zawód, reszta uczyła się dopiero nowego fachu.

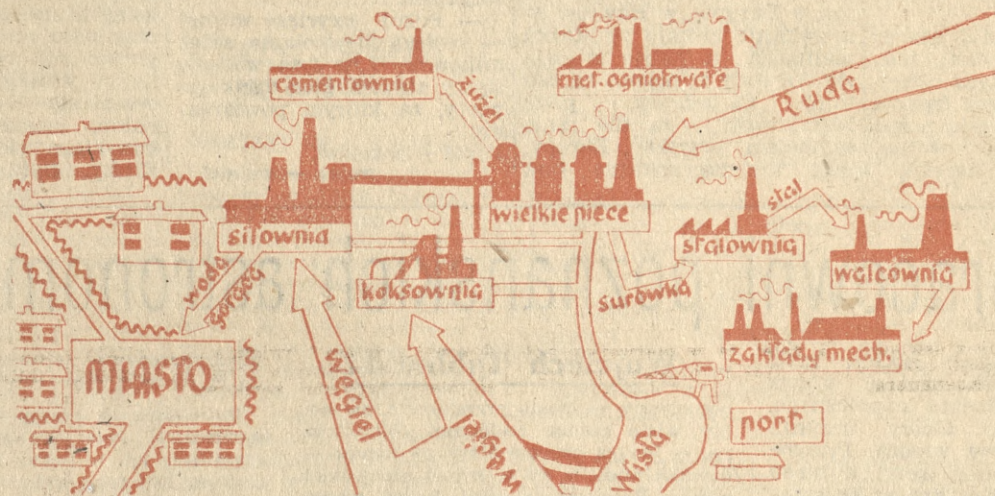
Robotnicy wyprowadzili się z dawnych niewygodnych baraków do nowych przez siebie wybudowanych domów. Takie mieszkanie dostali też Jurek z Basią. Ileż to radości było w tym dniu, gdy mleczno-czerwony wóz tramwajowy po raz pierwszy wyruszył od Ronda w Krakowie do granic Nowej Huty. Gdy do mieszkań popłynął pierwszy prąd, pierwszy strumień wody i gazu.

Dzisiaj, patrząc na duże miasto trudno sobie wyobrazić, że tak niedawno było tu

jeszcze puste pole, po pastwiskach porykiwały chude krowy, a czajki kwiliły nad bagniskami łąk. Trudno to sobie skojarzyć ze stanem dzisiejszym. I z tym, że Nowa Huta ma już 150 km dróg o nawierzchni szlachejnej, że długość sieci wodociągowej w mieście równa jest 35 km, że sieć kanalizacyjna ma 32 km i z tym, że w godzinach rannych i wieczornych tramwaje kursują tutaj co 2 minuty.

W urzędzie pocztowym ostemplują list pieczęcią „Nowa Huta”, tę samą nazwę wpisują do świadectw ślubu i metryk urodzenia. Taką metrykę ma też już synek Jurka i Basi.

JEST na co patrzeć w tym mieście rozwijającym się w niezwykle szybkim tempie. Co przede wszystkim rzuca się tutaj w oczy — to dużo dzieci i młodzieży. Nowa Huta jest miastem młodych. Ma żłobki i

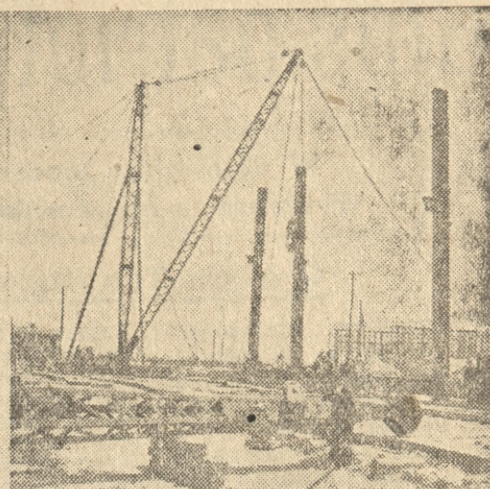


przedszkola, szkoły podstawowe i licealne. Ma już 5 barów mlecznych, 2 restauracje i 24 rzemieślnicze punkty usługowe. W nowoczesnych i estetycznie urządzonych sklepach Nowej Huty można kupić to samo co w sklepach Poznania czy Warszawy. Wczoraj po pracy można usiąść na ławce w parku czy zieleńcu i oddychać powietrzem płynącym od gór. Gdyby całą zielen Nowej Huty połączyć w jeden obszar, zajęłaby ona przestrzeń równą 20 ha, na której rośnie około 5 000 niedawno zasadzonych drzew i 3600 krzewów.

Tam, gdzie stoi legendarny kopiec Wandę powstaje olbrzymi park wypoczynkowy — jeden z największych parków w Polsce. Dla krzewienia kultury fizycznej buduje się stadiony i baseny kąpielowe.

Cóż można jeszcze dodać do tych cyfr. Chyba to, że Nowa Huta licząc już dzisiaj 35 tys. mieszkańców — w najbliższym czasie powiększy tę cyfrę do 120 000 — w r. 1957. W planach położenie Nowej Huty jest tak rozwiązane, że będzie miała ona ścisłe powiązanie urbanistyczno-gospodarcze z Krakowem.

Cyfrы te dają obraz wspaniałych założeń budowy miasta prawdziwie socjalistycznego. Miasta, gdzie każdy szczegół, każdy mur, każdy kawałek skweru i ulicy wznoszony jest z myślą o człowieku, o stworzeniu mu jak najwygodniejszych warunków życia, pracy i wypoczynku. Gdy już powstał kawał miasta, gdy zbudowano już podstawy tego, czego potrzebuje człowiek,



przystąpiono do budowy samego kombinatu hutniczego. Miasto rośnie dalej, a obok niego olbrzym — kombinat stalowniczy.

Obecnie na terenie miasta powstaje dzielnica śródmieście. Będzie ona tak samo wspaniała, jak inne dzielnice, które tutaj trudno nazwać peryferiami. Centrum będzie miało wysokie domy, wyższe niż te, które wyrosły na osiedlach. W samym środku powstanie wielki ratusz wsparty na kolumnadzie. A obok ratusza Plac Centralny, a na nim przysia chłuba Nowej Huty — Dom Kultury.

Sam kombinat stalowniczy powstaje na terenie równym mniej więcej 2800 ha (spróbujcie wyobrazić sobie wielkość obszaru zamkniętą w tej cyfrze). Tutaj na 241 obiektach toczy się codziennie bitwa o przedterminowe wykonanie planów, o przedterminowe oddanie do produkcji poszczególnych zakładów. Żaden jednak przymiotnik w rodzaju wielki, gigantyczny, olbrzymi — nie może naprawdę oddać wielkości Nowej

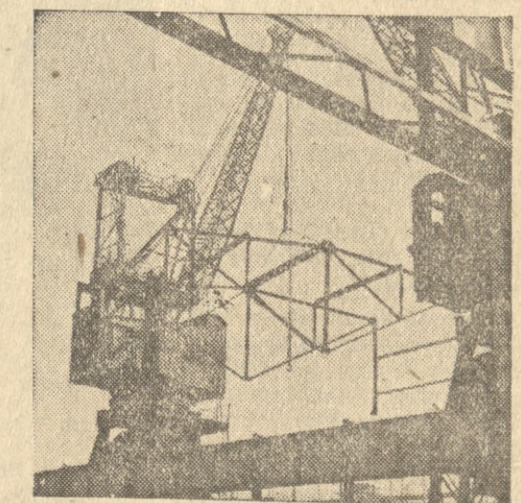
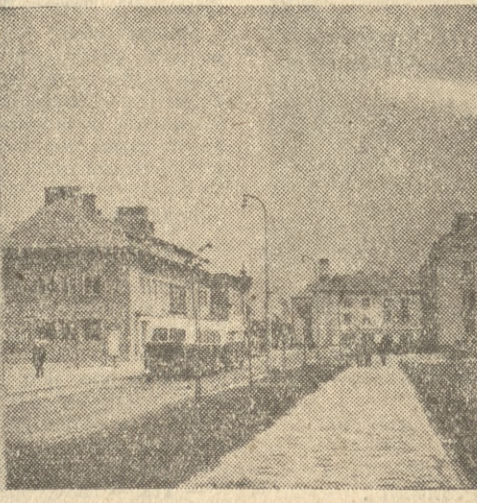
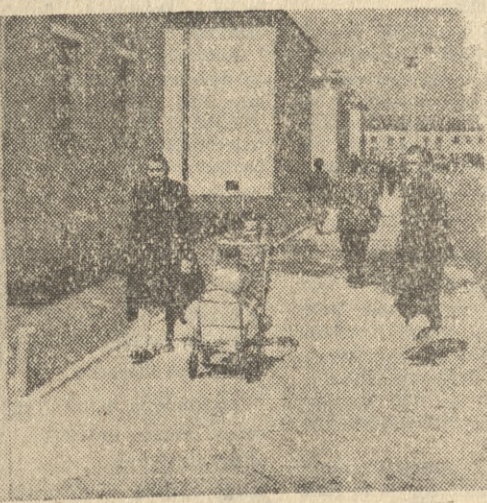
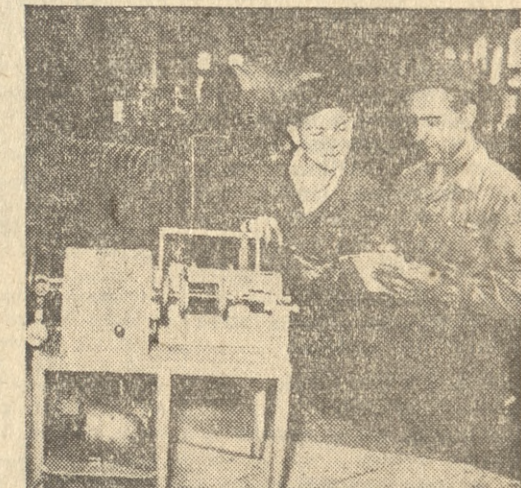
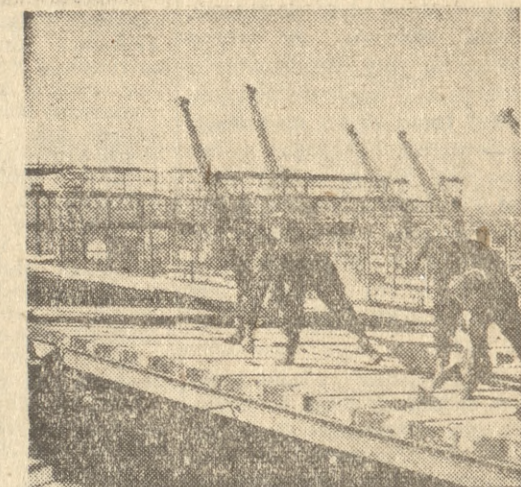
Polsce olbrzymi wzrost dobrobytu, lecz także znaczenie socjalne, kulturalne — jako wzór socjalistycznego zakładu przemysłowego.

Poza tym, kombinat Nowa Huta to także dowód serdecznych i mocnych więzów przyjaźni łączących naród polski z narodami Związku Radzieckiego. Bowiem realizacja budowy giganta może być prowadzona w takim tempie i z takim nakładem kosztów jedynie dzięki olbrzymiej pomocy technicznej i materiałowej, otrzymywanej z ZSRR. Nikt inny bowiem, tylko inżynierowie i technicy radzieccy opracowali plany stalowego giganta i ramie przy ramieniu z robotnikiem, inżynierem i technikiem polskim stanęli przy jego budowie.

A gdy już ruszy Nowa Huta to produkować będzie więcej stali niżeli wszystkie huty Polski przedwojennej, stali, która pójdzie w nowe domy, w nowe szpitale i szkoły, w pługi i traktory, w narzędzia, leki, samochody, rowery. Będzie ożywiać, jak krew, organizm całego narodu. Tak w codziennym trudzie, w walce z trudnościami wykuwa wolny człowiek drogę do pięknego jutra.

LETNI wieczór zapada wśród ruchliwych ulic miasta Nowa Huta. W pięknych domach, o szerokich oknach zapalają się światła. Wracają po pracy mieszkańcy tych domów. Dołem, gdzieś z boku płynie Wisła, która tutaj zawędrowała kanałem do portu nowohutnickiego.

Basia i Jurek pochylają się nad łódeczką dziecka, które czeka jasna przyszłość.



Głos patrioty i orędownika pokoju

W 60 rocznicę urodzin
Włodzimierza Majakowskiego

Grzegorz Timofiejew

Włodzimierz Majakowski jest poetą internacjonalnym, drogiem i bliskim milionom prostych ludzi na całym świecie. Szeroko spopularyzowała się liryka rewolucyjna Majakowskiego, głosząca hasła rewolucji i budowy socjalizmu. Mniej znana jest u nas niezmiennie doniosła rola wielkiego poety jako patrioty, orędownika pokoju, nieubłaganego wroga imperializmu.

Majakowski z niezwykłą pasją, z druzgocącą siłą potępia wojnę imperialistyczną, ukazuje jej piekło i ohydę — niedolę dla mas i zyski materialne dla kapitału. Majakowski demaskuje każdą próbę gloryfikacji wojny imperialistycznej. Już w utworach młodzieńczych, między innymi w poemacie „Wojna i pokój” napisanym w 1916 r. — powiada:

Stare brzękadła
umiały tak brzęknąć,
by wojnę przyoblec
w kuszące piękno.

Protest przeciwko wojnie imperialistycznej podnosi Majakowski w późniejszym wierszu — „Precz”:

Dość już wojnę i soldateskę
poeci wyszlachetniali.
Niech ją poeta opłwa
i z postumentu zwali.
Wojna to wiatr
co trupami śmierdzi,
wojna to fabryka
do wyrobu nędzy,
Mogiła nieznana
w głąb i wszędy,
Głód, brud,
tyfus i wesz.
Bogaty — forse zagarnia łapa,
Nam — szczudeł kastaniety
kłapią!

Krytyka wojny u Majakowskiego nie wisi w powietrzu, poeta ujawnia, że wojna związana jest nieodrodną z ustrojem kapitalistycznym, który tuczy się na dostawach wojennych. Dlatego chcąc zwalczyć wojnę należy obalić kapitalizm. Wojnie i kapitalizmowi przeciwstawia Majakowski socjalizm jako jedyny ustrój i jedyną siłę zdolną zagwarantować światu pokój.

Jednocześnie Majakowski jest świadomy tego, że imperializm będzie parł do wojny i w ukryciu czynił do niej przygotowania. Ale zdaniem poety czujność proletariatu pokrzyżuje zakusy podżegaczy. Temat czujności, wobec prób wywołania przez kapitalizm światowej rzezi, przejawia się przez większość utworów Majakowskiego na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Gotowym trzeba być zawsze, w najbardziej pokojowej pracy nie należy zapominać o niebezpieczeństwie późnego imperializmu. W wierszu „Marsz ostrze gawczy” poeta woła:

Dziś hasło nasze: pokój,
budowa, siew i żniwa.
Lecz wiemy, jak na wrogów
oreza się używa.
Na bój nas, towarzyszu,
ciągną od soch.
Bacz, towarzyszu,
by suchy był proch.

Oczywiście, czujność musi być poparta przez realną siłę, gotową w każdej chwili do odparcia ataku. Tą siłą jest dla Majakowskiego wielki Związek Radziecki, potęgą jego pracy i międzynarodowa solidarność mas robotniczych całego świata.

Z ogromną miłością mówi Majakowski o Armii Czerwonej, stwierdzając jej doniosłą rolę w dziele utrzymania pokoju i rozgromienia wroga na wypadek wojny. O Armii Czerwonej pisze Majakowski kilkanaście wierszy.

Ukazuje jej powiązanie z masami pracującymi, jej szczytną rolę obrońcy ludu („Myśmy obrońcy fabryk i pól”). Opiewa narastający patriotyzm ludowy. W wierszu „Pieśń dziesięciolecia” czytamy:

Walczył radziecki
młody nasz kraj.
Dzień każdy grzmotem
granatów nam grał.
Nie na rabunek
wzywa nas bój,
Myśmy obrońcy
fabryk i pól
Z Armią — swe serce
w walce zespałał
Włóknarz i ślusarz
rolnik i palacz.
Tak, gdy się alarm
rozlegnie nowy,
murem stanemy
stumilionowym.

Antywojenne, antyimperialistyczne wiersze Majakowskiego spełniły doniosłą rolę w przededniu wielkiej wojny ojczyźnianej i w trakcie samej wojny. Uzbroidy świadomość mas w obliczu agresji hitlerowskiej. Dlatego też epokowe zwycięstwo Związku Radzieckiego nad hitleryzmem jest też zwycięstwem mobilizujących hasła poezji Majakowskiego, jego walki z niebezpieczeństwem wojny imperialistycznej.

Czy na tym skończyła się rola Majakowskiego? Bynajmniej.

Wiersze jego nadal uzbrajają do walki o pokój, jednoczą masy pracujące całego świata w jednolitym froncie solidarności, ostrzegają przed niebezpieczeństwem wojny, demaskują ośrodki agresji.



Fot. — CAF
Włodzimierz Majakowski w otoczeniu młodych pisarzy radzieckich na wystawie „20 lat pracy Majakowskiej” w 1930 roku.

Już w roku 1925–26 dostrzegł Majakowski, że Ameryka staje się filarem reakcji światowej. Zwiedzając wtedy USA pisze: „Może się zdarzyć, że Stany Zjednoczone będą ostatnim uzbrojonym obrońcą beznadziejnej, burżuazyjnej sprawy”. Poeta opisuje nienawiść kapitalizmu amerykańskiego do Związku Radzieckiego, nienawiść podyktowaną obawami przed zwycięstwem socjalizmu. W jaskrawych barwach ukazuje przeciwieństwa Ameryki, wąską elitę sytych miliardów i szerokie, pogrążone w niedoli wyzyskiwane masy. Nędza ta oczekuje też przyszłą Europę, jeśli da się ona zakuć w jarzmo zależności od amerykańskiego kapitału. Majakowski opisuje, jak w Europie, w Hawrze, Amerykanie ciskają ze statku pieniądze, a ludzie rzucają się do wody w pogoni za centami. „Ci żebracy — pisze Majakowski — są dla mnie symbolem przyszłej Europy, jeśli nie zaprzestanie ona

wielbić amerykańskich czy też innych pieniędzy”.

Czy te trafne słowa nie odnoszą się także i do dzisiejszej zmarzniętej Europy?

Potężny głos Majakowski już dawno wskazywał na wzrastające niebezpieczeństwo imperializmu amerykańskiego. Ale dostrzegając wroga klasowego, nie lekceważąc bynajmniej ciemnych sił wojny, Majakowski widzi jednocześnie ogromną, niezwykłą potęgę pokoju. Ta potęga to miliony prostych ludzi na całym świecie, którzy w obronie pokoju jednoczą się w solidarnym froncie i znajdują pewne, niewzruszone oparcie w Związku Radzieckim. Ta potęga to przeciwieństwo kapitalizmu — socjalizm.

— Pokój zwycięży wojnę! — rozlega się wołanie setek milionów. I w tym wołaniu słyszy się też głos wielkiego poety, za którym powtarzamy:

Pokój — pokojowi,
wojna — wojnie!

W pracowni poznańskich astronomów

Wojciech Tyblewski

naukowców — często przestarzałe, nie mogły wiele pomóc badaczom. Biblioteka np. — licząca obecnie 8 tysięcy tomów — dawniej mieściła się w jednej niewielkiej szafie. Burżuazyjny rząd Polski przedwrześniowy nie dbał o rozwój polskiej astronomii.

— Co zmieniło się tutaj po wojnie? — pytamy dyrektora Obserwatorium — prof. Józefa Witkowskiego.

— Wszystko, co widziałeś! — twarz profesora rozjaśnia się w szerokim uśmiechu. — Razem z Polską Ludową przyszło do nas wiele nowego! O tych wspaniałych przyrządach astronomicznych, o tak silnie zadziwiających wielce współpracy z uczonymi radzieckimi nie mogliśmy dawniej marzyć.

Stoi przed budynkiem Obserwatorium, skromnie wyglądającym, małym domkiem.

„W PRZECHOWALNI CZASU”

Po przekroczeniu progu od razu uderza cisza, przerywana miarowym tykaniem wielu zegarów astronomicznych. To „przechowalnia czasu” — największego skarbu astronomów, którego obserwacje muszą być ściśle oznaczone w setnych częściach sekundy. Tego skarbu strzeże jeden z pracowników Obserwatorium — dr Fryderyk Koebcke. Oto stoi przy zegarze i, odbierając radiowy sygnał czasu, zapisuje poprawkę. Dr Koebcke z pieczołowitością i gruntowną znajomością przyrządów utrzymuje w należytym stanie skomplikowane czasomierze, chronografy, chronometry i wielkie, stojące pod ścianami zegary wahadłowe.

W „przechowalni czasu” znajduje się 10 zegarów, które, poza polskim czasem, wskazują zachodnio - europejski i czas gwiazd. Specjalnie do tego celu przystosowany aparat radiowy podaje sygnały czasu z różnych stron świata: Moskwy, Greenwich, Paryża, Berlina...

„Służba czasu” — to ogromnie ważny odcinek pracy astronomów. Astronomia, poza czysto teoretycznym znaczeniem, jako nauka o wszechświecie, posiada wielką wartość praktyczną dla życia ludzkiego, zwłaszcza zaś w zastosowaniu do celów podróży kosmicznych (określenie położenia na lądzie, morzu i w powietrzu) i telekomunikacyjnych.

JAK ODKRYTO „POSNANIE”?

W trzech długich rzędach pełnych szaf mieści się biblioteka astronomiczna. Dzieła uczonych, pisane są wszystkimi językami świata: rosyjskim, angielskim, francuskim, chińskim, japońskim i wieloma innymi. Prof. Witkowski patrzy na nas wyrozumiale, gdy biorąc do rąk jedną z książek, wykrzykuje:

— Przecież to książki, pisane cyframi!
— Tak — śmieje się profesor — to nasz

Wielkopolscy ludzie Odrodzenia Poeta z Januszkowa

Dnia 21 bm. w Januszkowie pod Zninem, gdzie urodził się Klemens Janicki, nastąpi otwarcie Domu Kultury jego imienia.

W roku bieżącym obchodzimy 410 rocznicę zgonu czołowego poety wczesnego polskiego Odrodzenia Klemensa Janickiego (1516–1543), syna chłopca wielkopolskiego w dobrach arcybiskupich w Januszkowie pod Zninem.

Rok 1543, w którym przedwcześnie, bo w 26 roku życia zmarł Janicki, był znamienitym dla kultury polskiej. W roku tym prócz „Krótkiej rozprawy” Reja ukazało się wielkopomne dzieło Mikołaja Kopernika i wystąpił na widownię Andrzej Frycz-Modrzewski. Rok ten historycy literatury uważają za narodzenie się poezji w języku ojczystym. Skończył się okres, w którym poezja przemawiała w Polsce prawie wyłącznie po łacinie. Ustąpiła miejsca żywotniejszej, narodowej, a humanistycznej poezji polskiej Kochanowskiego i jemu rówieśnych. Poezja łacińska mimo swej sztuczności na gruncie polskim, odegrała w dziejach naszej kultury rolę historyczną. Była wyrazem kierunków postępowych, które myśli polską natchnęły na w tym życiu i postawiły na poziomie europejskim.

Najlepszy jej przedstawiciel we wczesnym naszym Odrodzeniu, Klemens Janicki, pisał łaciną rzymską, wyzwołał ze średniowiecznych ksiąg liturgicznych. Taką łacinę dało mu największe ognisko kultury humanistycznej — włoska Padwa, dokąd dostał się ten wielkopolski chłop, dzięki poparciu krakowskiego wielmoży Adama Kmity. Były to czasy, gdy

tylko ludzie majątkowo niezależni, jak Kochanowski, lub Szymonowicz mogli samodzielnie otrzymać pełne wykształcenie. Janicki najpierw podopieczny arcybiskupa poznańskiego Andrzeja Krzyckiego, poety, a następnie Adama Kmity zdobył w dalekiej Padwie, dokąd na studia ciągnęły dziesiątki młodych Polaków, laur poetycki cesarza Karola V i doktorat filozofii Akademii.

Ani Akademia Lubrańska, go w Poznaniu, ani Uniwersytet Krakowski, którego reformą w duchu humanistycznym nastąpiła dopiero w 1579 roku, nie mogły rozwijać zdolności wielkopolskiego poety. W Padwie otoczył Janickiego troskliwą opieką sławny profesor Bonamico.

Młody poeta polski, jak gdyby przeczuwając swój krótki żywot tworzył wiele. Oprócz licznych poezji lirycznych powstały w latach 1537 do 1538 utwory treści politycznej: „Querela Reipublicae” (Skarga Rzeczypospolitej) oraz „Ad Polonos proceres” (Do najznakomitszych Polaków), w których piętnuje niegodę szlachty, ich przywagę i obłudę magnatów.

Janicki pomimo, że zawdzięczał wykształcenie moznawcy, zachował wobec niego niezależność, godną postawę i gdy Kmity żądał pochlebnych wierszy od swego pupila — Janicki zerwał z nim i w biedzie, chory na płucach resztę życia przepędził.

Kontakt z możnymi sprowadził, że zerwał całkowicie ze swą klasą, życie chłopskie nie znalazło odbicia w jego dziełach. Skala twórczości Janickiego nie jest zbyt szeroka, ale wprowadził on do literatury żywej i z głębi serca poety płynące uczucie patriotyzmu, co znalazło najpełniejszy wyraz w poemacie na zasłużonego Zygmunta Augusta z Elżbietą Rakuszą (1542). Było to ostatnie jego dzieło.

Miłość ziemi pałuckiej, z której wyszedł wraz z tęsknotą złożonego ciężką chorobą poety z dala od swoich, do była z jego lutni rzewne tony liryczne, jakie rozbrzmiewają w elegii do przyjaciela swego Wargawskiego. W twórcości Janickiego przyszła do głosu indywidualność poety, a więc istotny element prawdziwej liryki polskiej w Polsce. W „Elegii o sobie samym” czytamy:

Świat ten szeroki i piękny na świecie,
Lecz nie ma ziemi nad moją ziemię...
Dziwię się Włochom, Polse wielbiąc szczerze,
Tutaj podziwiam, tam miłością stoje;
Do mojej Polski prawnie przynależę,
Tu mam gościńnię, a tam bogi moje...

A na innym miejscu, nadsłuchując słynną elegię autobiograficzną Owidiusza, Janicki pisze:

Za żnińskim bagnem jest wieś przejeźdna,
Co się Janusza imieniem zowie.
Tamteży niegdyś polscy królowie
Jeździli w pruską ziemię od Gniezna.
I tam mój ojciec, mieszkając w wiosce,
Orał poczeiwie grunt przadziadowski.
O słodkie miejsce! Słódny rok upływa,
Jako nie byłem w domowym ustroniu.
Choć tęskni za mną moja dobra nia,
A ja się modlę, by powrócił do niej,
O wróć, wróć, w zagrody domowe!

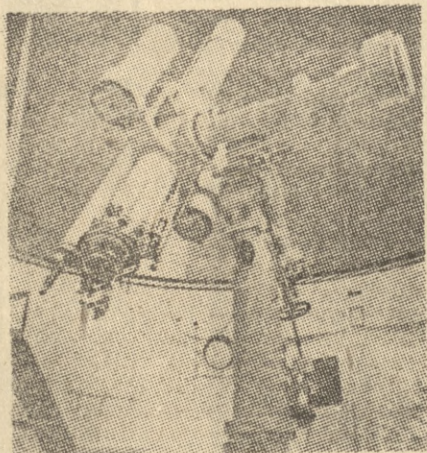
(Przekład: L. Kondratowicz)

Złożony ciężką chorobą poeta wielkopolski nie wrócił jednak do Januszkowa. Zmarł w niedostatku w Krakowie.

W rozwoju kultury polskiej zajął jednak miejsce poczesne, jako pośrednik pomiędzy humanizmem włoskim, a myślą polską.

Bez pionierskiej pracy piśmiennictwa polskiego w języku łacińskim, bez pisarzy łacińskich — Janickiego, Dantyszka, Jana z Wiślicy, Mikołaja Hussowskiego, Andrzeja Krzyckiego, było nie do pomyślenia pogłębienie się kultury polskiej naszego Odrodzenia. Janicki spośród tych pisarzy był największym.

HENRYK BARAŃSKI



Refraktor o średnicy 20 cm z astrokamerami, przy pomocy którego dokonano odkrycia „Posnania”.

międzynarodowy, „astronomiczny” język. Są to roczniki astronomiczne.

Ilu ciekawych rzeczy można się tutaj dowiedzieć! Przy pomocy profesora czytaliśmy np. w jednej z książek, że 30 czerwca 1954 roku widoczne będzie w Poznaniu o godz. 15 częściowe zaćmienie Słońca.

Największym majątkiem Obserwatorium jest nowoczesny refraktor o średnicy 20



Główny budynek obserwatorium poznańskiego

cm, przy pomocy którego dokonuje się obserwacji gwiazd.

Przy pomocy tego refraktora dwaj młodzi poznańscy astronomowie dokonali ważnego odkrycia. W 1949 r. mgr Kwiek i mgr Dobrzycki spostrzegli nieznaną planetę. Odkrycie to zostało obecnie zatwierdzone i uznane. Planeta nazwana została POSNANIA. Krąży ona dookoła Słońca po elipsie w średniej odległości 450 milionów km. W chwili odkrycia planeta znajdowała się 220 milionów km od Ziemi, a światło jej dorównywało światłu słońca, widzianej z 100 km odległości.

Planeta została wciągnięta do spisu małych planet pod nazwą POSNANIA — którą nadali jej odkrywcy dla uczczenia miasta Poznania. Dzięki temu Poznań uzyskał stałą „reprezentację” na niebie.

Astronomowie poznańscy pracują m. in. w dziedzinie astrometrii (nauka o położeniu ciał niebieskich), układają katalogi gwiazd i wyznaczają orbity komet. Pod kierownictwem prof. Witkowskiego buduje się pod Poznaniem stację szerokościową do wyznaczania wahań bieguna.

☆

Tak oto — w bardzo skąpych słowach — opisać można pracę poznańskich astronomów, którzy wespół z uczonymi innych polskich obserwatoriów poznają wielkie tajemnice kosmosu.

Astronomia polska, dzięki realnej pomocy rządu ludowego, stała się godną spadkobierczynią spuścizny naszego wielkiego rodaka — Mikołaja Kopernika.

Automatyczne klepisko

Powszechnie wiadomo, że podstawowe roboty polowe w rolnictwie radzieckim, jak: orka, siew i sprzęt zbóż, są od dawna zmechanizowane. Powoduje to wzrost kultury ziemi i systematyczne powiększanie plonów. Nie wszystkim jednak wiadomo, że w wielu kolchozach zmechanizowano niedawno także czyszczenie, sortowanie, ważenie i załadunek ziarna. Jak do tego doszło?

Oto racjonalizatorzy kolchozu „Za mir i trud” w rejonie pawłowskim, Kraju Krasnodarskiego, celem jak największego ułatwienia pracy kolchoznikom, po zmudnych i długotrwałych doświadczeniach, zbudowali i oddali do użytku całkowicie zmechanizowane klepisko. — Ważenie, czyszczenie, sortowanie, wyładunek i załadunek ziarna odbywa się na tymże klepisku automatycznie, bez pomocy rąk ludzkich. Dzięki temu udoskonaleniu dziesiątki kolchozników skierowano do innych, mniej wyczerpujących prac.

Urządzenie działa w następujący sposób: samochód z ziarnem, odebrany spod kombajnow, wyjeżdża pod szepę. Najpierw na wagę, parę metrów dalej, na specjalną kratę stalową, która przykrywa cementowany zbiornik. Ziarno z samochodu wysypuje specjalny mechanizm w ciągu pół minuty, po czym całe urządzenie wprawia się w ruch i poddaje zboże sortowaniu. Płewy i posłady idą transporterami do osobnych zbiorników, a zboże czyste do zbiornika obok. Na asfaltowane klepisko obok bunkra - zbiornika z czystym ziarnem, zajżdża z kolei samochód lub konny wóz, którego koło naciska na dźwignię i uruchamia automatyczny przenośnik czerpakowy. Przenośnik nabiera zboże ze zbiornika i sypie do skrzyni samochodu. Czynność załadunku nie trwa dłużej, niż minutę. Ruszający po załadunku wóz, wylacza automatycznie przenośnik, po chwili wjeżdża drugi, uruchamia dźwignię i odbywa się kolejny proces załadunku.

Wydańność tego nowoczesnego urządzenia, nazywanego przez kolchozników „automatycznym klepiskiem”, wynosi 300 ton ziarna dziennie. Dodać trzeba, że cały ten „skomplikowany mechanizm”, pędzony siłą elektryczną, obsługuje tylko dwóch ludzi.

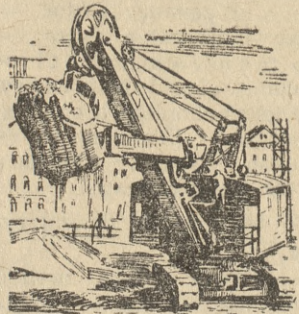
(wl.)

Mała mechanizacja — WIELKA RZECZ

„Ziarno do ziarnka — będzie miarka” mówi staropolskie przysłowie. Sens jego jest jasny: z małych rzeczy powstają wielkie. „Mała mechanizacja” — to jakby owo przysłowie w mechanizacji. Stosowana powszechnie — przyniesie ogromne wyniki i przyczyni się do przedszego i pełniejszego wykonania planu 6-letniego.

Dzisiaj jeszcze w wieku elektryczności i energii atomowej bardzo wiele procesów roboczych w rzemiośle, w mniejszych wytwórniach albo gospodarstwach rolnych, spełnia pracownik ręcznie, wykonując ciężką pracę fizyczną.

Tymczasem nowoczesna technika stwarza i dostarcza całego szeregu maszyn i narzędzi o napędzie mechanicznym względnie elektrycznym, które są w możności zmniejszyć



żyć do minimum ciężką pracę fizyczną i przyspieszyć procesy produkcyjne. Zaprzęga się do nich ślepe siły przyrody, na przykład prąd elektryczny, ujemnie przez człowieka techniki i posłuszne mu jak dziecko, gdy nim dobrze pokierować.

Stosowanie w warsztacie czy na roli, w budownictwie, w robotach ziemnych, w transporcie itd. nowych pomocniczych maszyn i narzędzi, ułatwiających i przyspieszających pracę, to właśnie istota „małej mechanizacji”, w odróżnieniu od mechanizacji wielkich zakładów przemysłowych, hut, fabryk, kopalń, siłowni itp.

Jesteśmy w odlewni żeliwa, gdzie wytwarza się różne lane części maszynowe, mniejsze i większe, po kilka czy kilkanaście ton dziennie produkcji. Praca odlewni jest w dużej mierze uzależniona od modelarni, gdzie, zazwyczaj z drzewa, wykonuje się modele. Modelarnia — to rodzaj specjalnej pracowni stolarskiej, w której pracuje kilku fachowców przy pomocy, jak dotąd, ręcznych narzędzi pracy.

Spojrzyjcie na takiego staroświeckiego stolarza, heblującego kawał deski. Pracownik, czerwony z wysiłku, załewa się potem i zgłębia w kabinie, przyciska strug do deski. Tak było do niedawna w większości odlewni, i tak jest do dziś tam, dokąd jeszcze nie przeniknęła idea pracy nowymi sposobami, czyli idea — małej mechanizacji. Tam gdzie ją już rozumiano, obraz roboty wygląda zupełnie inaczej. Robotę spełnia strug elektryczny, sterowany lekką ręką pracownika, który ma możność i czas poświęcić swą uwagę — jakości roboty. Czas jej trwania skracają się wielokrotnie. Ilość pracowni-

ków można zmniejszyć. Termin dostawy modeli, od których zależy wykonanie form do odlewów, skracają się wielokrotnie.

Oczywiście nie tylko sam strug (czyli hebel) daje się „elektryfikować”. Także piły tarczowe i taśmowe, świdry i inne narzędzia ręczne mogą być zaopatrzone w odpowiednie silniczki, przez co otrzymują napęd, dostarczający siły do wykonywania obróbki drewna.

Widzieliście nieraz w lesie trzasy, pływające wielkie pnie drzewa, grube, długie i ciężkie. Za pomocą ręcznej piły z czasów króla Cieciewka? Dziś poznaliśmy królowie, nastąpił postęp — i mała mechanizacja, a ciężką robotę trzasy spełnia piła elektryczna w ciągu niewielu sekund, tam gdzie niegdyś szły na to godziny i dni. Bez zbytecznego trudu dla robotnika, kierującego pracą maszyn.

Roboty budowlane, tak ważne dla zniszczonego kraju, jeszcze niedawno przed wojną, szły u nas trybem z epoki Faraonów, budujących piramidy na swą cześć. Wykopy pod fundamenty — łopata i oskardem, przy użyciu brygady — niemal niewolników. Dostawa cegły staroświeckimi furmankami konnymi, a potem na piętra — na plecach koźlarzy, spełniających pracę jucznych bydła.

O wszystkim po trochu

ZAMIAST 500 — 2 LATA

Przy budowie potężnych gigantów w ZSRR ludziom radzieckim pomagają w dużej mierze maszyny. I tak obsługiwana przez 17 ludzi koparka krocząca typu „ESZ 14/65” wydobyła w ciągu dwóch lat około 3 milionów m³ ziemi przy budowie Wołżańskiego - Dońskiego Kanału Zeglownego im. Lenina. Pomoc tej maszyny jest więc olbrzymia, o ile zważymy, że dla ręcznego przerzucenia takiej masy ziemi przy tym samym licznie personelu — potrzeba byłoby 500 lat.

SKĄD POCHODZĄ POMIDORY?

Ojczyzną pomidorów jest Meksyk i Peru, gdzie uprawiano je na długo przed odkryciem tej części Ameryki przez Europejczyków. Po drodze — zwiedzając Nowy Świat, pomidory znane były od dawna, ale dopiero w XIX wieku sprowadzono je do uprawy ogrodniczej w Europie, gdzie szybko rozprzestrzeniły się z uwagi na cenne właściwości odżywcze i smakowe. (bl)

Dzisiaj automatyczne koparki kopią ziemię i mechanicznie ją usuwają. Maszynowe betoniarki dostarczają w godzinach tony gotowego betonu. Cegły w konwejerach jadą elektrycznymi windami na x-te piętro budowy.

Wyobraźcie sobie budowę Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie metodą naszych ojców i dziadków! Być może — byłoby już gotowe wykopy pod fundamenty, gdy tym czasem nowoczesne metody wyciągnęły budowę już na dwadzieścia pięter!

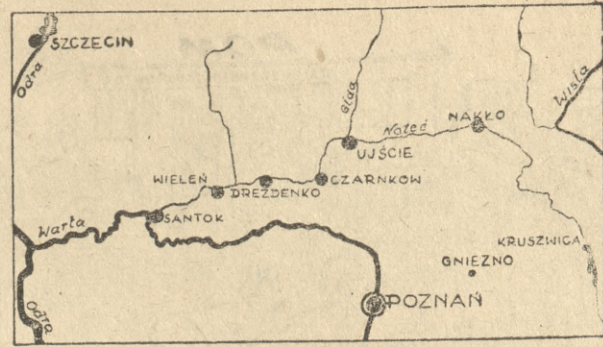
Słyszełście już o kombajnach żniwnych, buraczanych, ziemniaczanych? Także praca w gospodarstwie rolnym daje się w takim czy innym stopniu zmechanizować. Krowy doł się „elektrycznie”. Kombajn żniwny rżnie zboże, zbiera, młóci i oddaje gotowe ziarno a osobno słomę i plewy, podczas jazdy na żargonie, robiąc żniwa przed i lepiej, niż dziesiątki i setki robotników. Ci zaś — mogą w większej ilości dostać się do przemysłu. Lecz — nie do „czarnej” roboty, a do kierowania innymi — maszynami.

W dziale podnoszenia, przenoszenia, ładowania i przeładunku ciężarów — mechanizacja działa też prawdziwie cuda. I tak dzieje się w każdym dziale pracy, drobnej, codziennej, gdzie dotąd pracowała goła ludzka ręka, nie uzbrojona w żadną maszynę. Olbrzymie możliwości ma tu twórcza inicjatywa pracowników, którzy dzięki pomysłom racjonalizatorskim przy czyniają się do wprowadzenia mechanizacji, szczególnie przy czynnościach specjalnie pracochłonnych.

Na małą mechanizację budżet państwowy przewiduje wielkie fundusze. Mechanizację trzeba forsować i w nowej sytuacji „pracować po nowemu” — powiedział Prezes Rady Ministrów Bolesław Bierut.

Pamiętajmy wszyscy o tym a przekonamy się, że dźwignia małej mechanizacji poruszamy z posad i pchniemy na nowe tory gospodarkę Polski Ludowej. Bo mała mechanizacja — to WIELKA RZECZ!

EUSTACHY BIAŁOBORSKI



Na tropach dawnego Ujścia

Mgr St. Jasnosz

Ujście, małe miasteczko w powiecie chodzieskim, znane jest ze swego malowniczego położenia u stóp wysokiego brzegu Noteci, w miejscu gdzie wpada do niej od północy płynąca Głda. Od ujścia tej rzeczki miasto wzięło swą nazwę. Dawniej ludność zajmowała się rybołówstwem, uprawą roli, hodowlą bydła na rozległych łąkach nadnoteckich, drobnym przemysłem. Dziś spora ilość mieszkańców miasta i okolicy pracuje w ujskiej hucie szkła.

Bogata przeszłość Ujścia związana była ściśle z jego położeniem na północnych rubieżach Wielkopolski. Z kroniki Galla wiemy, że w 1108 r. Pomorzanie oblegli gród ujski, zbudowany przez Bolesława Krzywoustego i zdobyli go za zdradą Gniewomira z Czarnkowa. Bolesław zmusił ich jednak do ustąpienia. W wieku XII Władysław Odonicz mianował się księciem na Ujście i stąd wojował ze swym stryjem Władysławem Laskonogim. Od tego czasu stał tu gród kasztelański (castellum). Ruiny tego zamku zachowały się jeszcze do 1773 r. Do końca wieku XIV Ujście posiadało — zdaje się — znaczenie wyłącznie militarne i dopiero w 1413 r. otrzymało prawo miejskie. W roku 1655 Ujście po raz drugi było świadkiem zdrady. Polscy feudalowie: wojewoda poznański Krzysztof Opaliński i kaliski Andrzej Grudziński, mając za zadanie bronienia Szwedom przeprawy przez Noteć, za namową jednego z największych warcholów Polski szlacheckiej H. Radziejewskiego, podpisali z nimi układ i z 15.000 wojska przeszli na stronę najedźcy.

Okazuje się jednak, że Ujście posiada starszą metrykę, niż mu dają kronikarze Gall i Długosz. Odszyfrowaniem jego najstarszych dzie-

jów zajęła się z kolei archeologia.

Rewelacyjne odkrycie

Zaczęło się tak: u stóp wzniesienia, tuż nad brzegiem Noteci, a więc w pobliżu dawnej kasztelani, rozpoczęto prace budowlane. Przy burzeniu starych budynków i kopaniu fundamentów natrafiono na konstrukcje drewniane, wypełnione kamieniami. Było ich tak wiele, że stały się niemal zasadniczą przeszkodą w dalszych pracach. O fakcie tym zawiadomiono Muzeum Archeologiczne w Poznaniu, które niezwłocznie wysłało na miejsce odkrycia swego kustosa.

Dla archeologów było to przysłówowe szczęście w nieszczęściu. Gdyby postawiono nowe budynki, najdawniejsze dzieje Ujścia pozostałyby nadal tajemnicą, i kto wie, kiedy nadarzyłaby się nowa okazja.

Co stwierdzono? Na głębokości około 1 metra, w odległości 9 do 10 m od obecnego poziomu Noteci widoczne były części potężnej konstrukcji drewniano-kamiennej. Z dębowych belek, obecnie szerniowych, zbudowany był szereg sąsiadujących z sobą skrzyń. Belki posiadały na końcach wycięcia nachodzące na siebie. Naroża skrzyń wzmacnili budowniczowie tych konstrukcji pionowymi słupami a wnętrza wypełnili kamieniami nieraz bardzo dużych rozmiarów. Wolne miejsca między kamieniami uszczelnili ziemią i gliną. Budowla ta to wał grodu ujskiego. Na skutek zniszczeń trudno określić jego wysokość, w każdym razie była ona znaczna i potrafiła gwarantować bezpieczeństwo znajdujących się wewnątrz mieszkańców. Od strony zewnętrznej dolne partie wału umocnione były belkami z hakowatymi zakończeniami. Zewnętrzna, zwrócona ku rzecze stronę wału wzmocniono ukośnie wbitymi palami, zabezpieczając w ten sposób wzniesioną duży nakładem sił budowlą przed niszczącym działaniem nurtu rzeki.

Tysiąc lat historii Ujścia

Po mieszkańcach grodu pozostały również ślady. Resztki drewnianych domów, warstwy spalenisk, o których nie można powiedzieć czy stanowią one ślady pożaru wewnątrz grodu, czy są to po prostu paleniska. Wykażą to dalsze badania. Kości zwierząt domowych, dzikich i ptactwa, łuski rybie oraz duża ilość prosa mówią nam o pożywieniu mieszkańców. Duże znaczenie dla archeologa posiadają rozrzucone ułamki naczyń glinianych. Znajomość bowiem formy na czynia i techniki wykonania pozwala określić ze względnie dokładnością czas, w jakim powstały i tym samym czas miejsca, w jakim je znaleźli. Ułamki naczyń, znalezione w Ujściu charakterystyczne są dla IX i X wieku naszej ery. Z tego również czasu pochodzi znaleziona tam ostroga żelazna z zawiniętymi końcami. Należała do ekwipunku jeźdźcy. Widzimy więc, że byli tam również konni. Mogli szybko donosić do siedziby księcia o podejrzanych zamiarach niespokojnych na drugim brzegu Noteci Pomorzanie.

Na podstawie dotychczasowych znalezisk możemy w tej chwili stwierdzić, że odkryty gród w Ujściu powstał daleko przed tysiącem lat.

Dalsze badania pozwolą badaczom wczesnego średniowiecza rozjaśnić znaczenie grodów nadnoteckich, wówczas granicznych, do których należała: Santok, zwany polską Tróją, Wieleń, Czarnków, Ujście, Drezenko, Nakło i inne.

Nowa atrakcja turystyczna

Trzy kwadranty pod ziemią

W tych dniach udostępniono turystom słynną Jaskinię Mroźną w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach.

Jaskinię odkrył w 1932 roku znany badacz Stefan Zwoliński. Miała długość 60 kilka metrów, wejście do niej było bardzo ciasne i kończyła się zupełnym zamuliskiem. Dalsze prace w roku 1933 doprowadziły do odkrycia kilku innych komór i korytarzy. Okazało się jednak, że dalsze przejście uniemożliwione jest olbrzymimi zwałiskami posklejanych nacieków wapiennych.

Dopiero w ramach prac prowadzonych w jaskiniach przez Polskie Towarzystwo Tatrzaskie w roku 1949, rozkopano zwałiska, tak że można było przedostać się w głąb na odległość około 450 metrów.

Musiano przekopać wiele ciasných przesmyków, wywozić masy zwałonego materiału kamiennego, rozkuwać ręcznie olbrzymie bloki skalne, załaczać drena odwadniające, podstępować niepewne miejsca sklepienia filarami kamiennymi, wykładać stopnie w stromych skalach itd.

O wielkości robót świadczy to, że tam, gdzie poprzednio zaledwie można było się przeczołgać, zrobiono przejścia wygodne ze sklepieniami, miejscami o wysokości 4 do 5 metrów.

Cała Jaskinia Mroźna wytworzona jest na wielkich szczelinach przecinających na wylot grań grzbietu skalnego Organy. Korytarz wejściowy długości 30 metrów, doprowadza do połączonej ze sobą dwóch niewielkich komór. Stamtąd przez ciśniejsze przejście dochodzi się do wysokiego na około 20 m szczelinowatego korytarza, którego ściany pokryte są białym mlekiem wapiennym. Korytarz ten doprowadza do obszernej sali wznoszącej się ku górze. Sala ta ma bardzo ładne, okragłe naturalne sklepienie odkryte również białymi naciekami.

Z sali tej przechodzi się w górę do szeregu mniejszych, ale bardzo wysokich komór połączonych ze sobą niższymi partiami. W komorach tych znajdują się wspaniałe nacieki wapienne jak: stalaktyty, bardzo liczne stalagmity i grube nacieki powłoki

o najrozmaitszych kształtach koloru białego z brązowymi wkładkami.

Po przejściu 100 kilkudziesięciu metrów od wlotu do jaskini



Fot. T. Pasikowski
Dolina Kościeliska w Tatrach, w której znajduje się Jaskinia Mroźna

znajduje się wielka komora o długości 27 metrów szerokości do 12 metrów, o dnie pokrytym wielkimi blokami skalnymi. Jaskinia od tego miejsca wschodzi nieco w dół, przebiegając się przez szereg szczelin i doprowadza do prawie poziomego korytarza, ciągnącego się na przestrzeni około 200 metrów. Wszędzie na ścianach znajdują się niewielkie, ale bardzo ładne utwory naciekowe.

Długość Jaskini Mroźnej wynosi prawie pół kilometra, zwiedzanie jej trwa około trzech kwadransów. Jaskinia zamknięta jest bramami i zwiedzanie może być tylko grupowo w towarzystwie przewodników tatrzańskich. Zwiedzanie odbywa się na razie przy oświetleniu karbidowym, w przyszłości projektowane jest oświetlenie elektryczne.

Mroźna jest jedną z najładniejszych jaskiń tatrzańskich, której zwiedzanie nie nastreca po uprząstkowaniu, żadnych trudności. Stanie się ona dużą atrakcją dla masowego ruchu turystycznego.

TADEUSZ SIEMIANOWSKI

ASW = 60000 zł rocznie

który mógłby zastąpić drogi, sprowadzany z zagranicy olejek cedrowy, służący do zwiększenia dokładności obrazu badanych pod mikroskopem przedmiotów. Bliższe rok prowadzone badania nad produkcją olejku pozwoliły osiągnąć dobre wyniki przy użyciu oleju lnianego, który odpowiednio spreparowany, wykazał współczynnik załamania światła, podobny do współczynnika olejku cedrowego.

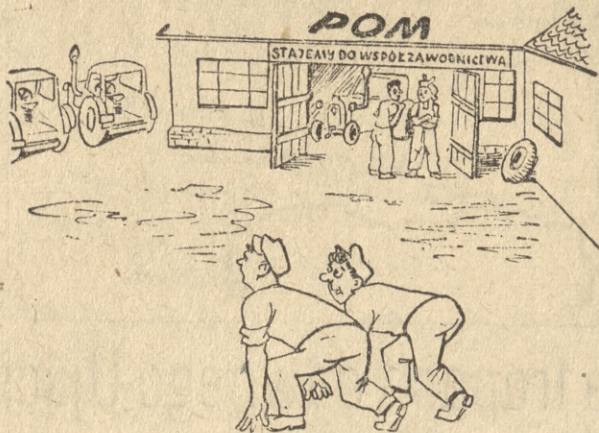
Nowy olejek nazwano olejkiem ASW od pierwszych liter nazwiska zespołu pracującego nad jego wynalezieniem: Adamski — Schulz — Wierzejewski. Olejek ten swymi właściwościami przewyższa olejek cedrowy, nie wysycha, nie wytraca się w niskiej temperaturze nie uszkadza obiektów, jest łatwy zmywalny benzyną. Tym samym gwarantuje on nie tylko zastąpienie olejku cedrowego na naszym rynku, ale zapewnia eksport za granicę. W tej chwili olejek ten znalazł pełne zastosowanie w laboratoriach Wyższej Szkoły Ekonomicznej i w pracowniach mikrobiologicznych Akademii Medycznej w Poznaniu. Zastosowanie nowego olejku w laboratoriach krajowych przyniesie rocznie około 60 tysięcy złotych oszczędności.

Na zdjęciu: mgr Ludwik Schulz sprawdza własności optyczne olejku. (lut)



(Fot. M. Kornicki)

W Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Poznaniu dokonano cennego wynalazku. Prof. Jan Adamski wspólnie z mgr. Ludwikiem Schulzem i mgr. Bogdanem Wierzejewskim postanowili wyprodukować z krajowych surowców olejek,



— Mam wrażenie, że nasi koledzy zrozumieli zbyt dostownie start do współzawodnictwa...

„Normalny tok prac”

Mieszkańcy Mülheimu (Niemcy zach.) udaremniłi pewnemu przedsiębiorstwu wykonanie zlecenia, które polegało na podminowaniu mostu nad rzeką Ruhrą. Firma wykonująca pracę zwróciła się do swych mocodawców (czyt. USA) z prośbą o pomoc, gdyż policja nie jest w stanie zapewnić normalnego toku prac.

Oczywiście: normalny czołowiek nie może obojętnie przyglądać się minowaniu mostu. (n)

POCZTA NOWEGO ŚWIATA

E. T. Poznań. — Nadesłane tym razem tłumaczenia, są mało dowcipne. Prosimy o inny materiał.

Zenon S. Wągrowiec. — Po malej przeróbce artykuł ukaże się w najbliższych numerach dodatku.

„AB”. — Prosimy o nadesłanie zapowiadanych fraszek.

B. Kubiak, Koło. — Opowieść „Noc nad rzeką” ciekawa. Przeczytaliśmy ją z prawdziwym zainteresowaniem. Z uwagi na specjalną tematykę radzimy jednak posłać prace do któregoś z pism periodycznych, np. do miesięcznika „Turysta”.

Angielska „wolność” w koloniach

Sir Lamb, angielski gubernator
W koloniach Afryki upalnej,
Lubił oddawać się debatom
I dyskutować w sprawie walnej:
Co znaczy rząd i wychowanie
W kraju, gdzie dziec i zacofanie.

Lamb nie obywał się bez batów,
Ćwiczyl Murzynów, łamał kości...
Jak najprawdziwszej krwi plantator
Tak pełnił rząd Królewskiej Mości.
Aż „opozycja” w parlamencie
Podniosła gwałt i grzmi zawzięcie:

„Cóż za humanizm, cóż za racja
Sprawować rządy tak straszliwe?
Gdzie misja? gdzie cywilizacja?
Sir Lamb obraca wszystko w niwecz.
Nie lepiej zamiast prawa pięści
stosować sąd, wsadzać do więzień?”

„W tym cała rzecz — odparł na koniec
Szczerze strapiiony gubernator —
Że mam więzienia przeludnione,
Bo każdy siedzieć chce za kratą...“
Bo w tych koloniach lepiej, wiercie,
Niż na wolności jest w areszcie.

wg satyry radzieckiej
opracował

G. Timofiejew

Niewinny owczarek

Ryszard Magiel

Przejechałem do zespołu PGR Bytyni w powiecie szamotulskim „po linii” kulturalno-oświatowej i produkcyjnej. Dyrektor, chłop rośli jak dąb, zajęty był egzaminowaniem wąsatych brygadzystów, toteż kiwnął tylko głową i zdecydował krótko i wzięwato.

— Pojedźcie z wami moja „prawa ręka”, obywatel...

I pojechaliśmy „z prawą ręką” do Wierchaczewa. Podwórce jakby wymarłe. Ni-

W ZWIĄZKU Z PROWOKACJAMI CZERWCOWYMI W BERLINIE



NIE
1933
LECZ
1953



Historia się... nie powtarza. („Frischer Wind”)

kogusienko. Wchodzimy do biura — puściutko! „Prawa ręka” chrząknął raz i drugi, zawołał, ale z dalszych pokoi nikt się nie pojawił. „Prawa ręka” usiadł za jednym biurkiem, ja za drugim. Zaczęliśmy się rozglądać: na wieszaku wisiał niezły płaszcz, na biurku leżały ważne urzędowe pisma, obok dwie wypchane nowe teczki, klucze i inne drobniaczki. „Prawa ręka” monotonnie bębnił palcami i rumienił się ze wstydu za niefrasobliwego kierownika. Minęło 5 minut, dziesięć, piętnaście...

W końcu i nam zabrakło cierpliwości. Wyszliśmy na podwórce i zaczęliśmy szukać kierownika. Znaleźliśmy go za stodołą z psią smyczą w ręku, obok dwóch dostojnych obywateli, przedstawicieli okręgu PGR w Słupsku. Trudno było się powstrzymać od uwagi.

— Wy tu obywateli zajmujecie się psami, a wasze biuro łącznie z płaszczem kierownika i teczkami przedstawicieli można było wywieźć w biały dzień i szukałobyście wiatru w polu! — Kierownik samokrytycznie wałnął się w pierś.

— Wybaczcie drodzy, przed stawicielem ze Słupska przywieźli pieska do naszej szkoły owczarków. Wyszliśmy z pieskiem na minutkę i tak zagadano się. Wszystkiemu winien ten piesek. Chodźcie go zobaczyć.

Pieska obejrzyć nie poszliśmy! Ale wczoraj wpadła do nas zżalana psina, przynosząc w pysku nabazgraną drzącą łapką kartkę:

...do moich psich uszów doszło, że kierownik oczerztał mnie, mówiąc, że z me-

go powodu zapomnieli dopilnować biura. Mnie nigdy nie podobnego się nie zdarza. Chociaż jestem zwykłym owczarkiem, potrafię upilnować stado owiec i kilkanaście złośliwych baranów. Po co to wszystko zwać na mnie, małego pieska? Proszę o sprostowanie...!

MAŁY OWCZAREK

P.S.
A co na to dzielny skądinąd kierownik gospodarstwa PGR w Wierchaczewie?

Fraszki Nowa sensacja

W związku z wyjazdem młodzieży na obozy i kolonie letnie.

Nową sensację na pewno wzbudziła

„Wolna Europa” i w eter ją palnie:

— W Polsce się ludzi do obozów zsyła

I w całym kraju ucisk kolonialny.

J. M.

Przestroga

W wielu wypadkach stwierdzono lekceważący stosunek do akcji zwalczania stonki.

Choć was stonka mało wzrusza

przyjdzie „kryśka na Matyska” —

I przypieka was solidnie

te stonki ogniska!

Symulantowi

Aby móc próżnować — stara się jak może —

blaga — „zaświadczenie wypisz mi, doktorze!”

Lecz wiedz, że przebiegłość nie pomoże nic twa —

z oczu patrzy tobie choroba — lenistwa.

WŁODZIMIERZ SCISŁOWSKI

Może i zwolnią

Adam Ochocki

Wreszcie zdecydował się. Stary sposób, ale może się uda. Do biura miał się zgłosić w czwartek. Na działanie został mu więc jeden dzień.

W gabinecie lekarza rejonowego Kudłaciak przybrał rozpaczliwą minę i postępu-



jąc ją się skarżyć kolejno na serce, głowę, nerki i wątrobę. Upřednio dla „rausza”, jak to zwykli zawsze czynić przy lada okazji, wypił dwa łyżeczki.

Doktor pilnie go opukał, zadał kilka pytań, pokiwał głową i napisawszy na kartce parę zdań, wręczył ją Kudłaciakowi.

— Zgłoszcie się z tym do waszego lekarza przyzakładowego...

To i owo...

Francuska Akademia Nauk Kolonialnych (?) — bo i taka istnieje — obradowała ostatnio nad sprawami narodów uciśnionych. Prawdopodobnie radzono nad „naukowym” sposobem wzmoczenia ucisku w Vietnamie.

„New York Herald Tribune” stwierdza, że polityka Li Symana zamienia Koreę w usypisko gruzów. Dziennik przemilcza jedynie wkład USA w dzieło zniszczenia.

Socjaldemokratyczny minister rolnictwa Miettunen, jak się okazało, skorzystał ze stanowiska służbowego, aby zawładnąć 57 hektarami ziemi w jednym z państwowych majątków. Miettunen jest przyjacielem byłego ministra Lepistö, który wraz z trzema innymi socjaldemokratycznymi członkami rządu pociągnięty został do odpowiedzialności w związku z tzw. aferą Salaputki. Chodziło mianowicie o to, że dygnitarze ci wzbogacili się nieco na akcji osuszania bagien w miejscowości Salaputki, powierzając tę chwałębną pracę firmie, w której mieli udział.

Jak widać z powyższego, w Finlandii niejedno bagno wymaga jeszcze osuszenia.

— Aha... A czy mnie, panie doktorze, zwolnią na to?

— Kto wie? Może i zwolnią...

Kudłaciak korciła ciekawość. Co rejonowy napisał do fabrycznego lekarza? Wyjmie kartkę z koperty i zalepi później z powrotem. Doktor nie zorientuje się, a on będzie wiedział, czy ma się przygotować do wyjazdu, czy też z pięknych planów nici.

Kartka była napisana po łacinie.

— Odium... chro... chronicum la... laboris et in... inclinatio ad aquam vi... vitae... — przesyłabizował z trudem. — Co to może oznaczać? Chronicum... chronicum to na pewno jakaś choroba chroniczna. Doskonale! Udało mu się ośzukać lekarza. Pojedzie extra do Sierakowa!

Z boku kartki dojrzał cyfrę 5.

— Doktor poleca zwolnić mnie na pięć dni — kombinował. — Wolałbym tydzień pobyt u Włodka, ale i to dobre...

Lekarz fabryczny przeczytał kartkę i zmierzwił Kudłaciaka przenikliwym spojrzeniem.

— To się może źle skończyć, Kudłaciak...

— Wiem, wiem — potwierdził skwapliwie. — Mam chore serce, głowę, nerki, wątrobę...

— Na razie jeszcze nie, ale tak się niewątpliwie stanie, jeśli nie skończycie z tym pijanstwem i bumelanctwem!

Pod Kudłaciakiem ugięły się nogi.

— Jakto?

— Ano tak. Oto co pisze mi po łacinie kolega: „Chroniczny wstręt do pracy i pociąg do wódki”... I poleca, żeby się wami zająć. Uważajcie, możecie stracić pracę i zdrowie...

— A... a co znaczy ta cyfra 5? — Kudłaciak nie ustępował.

— Znaczy, że jesteście piątym z kolei. Już czterech przed wami próbowało tak samo, ale im też się nie udało!

PLOTKA



CZY SŁYSZĄC?



JEST JUŻ TAK DALEKO



ŻE WKRÓTCE



(„Frischer Wind”)

SKORPION

Przed COU *)

Ktoś mając na sobie przypadek
Ubranie sknocone jak rzadko,
Westchnął przed COU przystając:
— Przedsiębiorstwa różne
bywają,
Gdy jedne przyjmują odpadki,
Drugie... je wypuszczają!

*) COU — Centrala Odpadków Użytkowych.



ROZRYWKI umysłowe

1. Konikówka

DÓW	RE	DZE	KON	JEST
DRO	KIE	KIE	GU	RO
TA	RO	U	ZA	FLIK
WSZYST	W	NIE	KO	LO
NA	WAŃ	WAĆ	TY	DA

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

2. Logogryf

Odgadnąć 9 słów pięcioliterowych o podanym niżej znaczeniu. Pierwsze, a następnie czwarte litery tych słów, czytane kolejno, dadzą imię i nazwisko wybitnego kompozytora polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1. Trąba metalowa oszyta w skórę, używana dawniej przez trebaczy. 2. Lewy dopływ Irtyżu, źródła ma w okolicy turgajskim. 3. Przesuniecie na wyższe stanowisko. 4. Kraina wyżyna, położona po obu stronach średniego Nilu. 5. Główna rzeka Indji płn. - zach. (długość 3.190 km). 6. Bita droga. 7. Samica losia. 8. Imię bohaterów, opiewanych w Iliadzie. 9. Roślina, rosnąca w lasach na gruntach piaszczystych i kwitnąca jesienią.

Wśród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie, przy najmniej jednego zadania rozrywkowego, rozlosujemy 5 wartościowych nagród książkowych. Rozwiązania należy nadsyłać w

terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego” — Poznań, ul. Grunwaldzka nr 19 — z dopiskiem na kopercie — „Rozrywki umysłowe”.

Rozwiązanie
z dnia 5. VII. br.:

78 : 6 = 13
+ x x
2 x 4 = 8
80 + 24 = 104

Nagrody książkowe wylosowali:

Witold Kizierowski. Poznań, Zródlana 30; Jan Wawrzynowicz, Września, Jedn. Woj. 2655 A; Dionizy Kosiński, Krotoszyn, Kobylińska 9; Jan Besch, Poznań, Woźna 15/10; Zofia Jurkiewiczówna, Gniezno, Mickiewicza 6a/14.

Książki odebrać można w godzinach przedpołudniowych w redakcji „Głosu Wielkopolskiego”, pok. 60. Zamiejscowym wysłemy nagrody pocztą.